



I ntymistyka i przemoc edytorska – trzy przypadki (Stanisław Morawski, Eliza Orzeszkowa, Zygmunt Krasiński)

Institut Badań Literackich PAN, kontakt: sekretariat@ibl.waw.pl, ORCID ID: 0000-0003-2711-7316

Każdy z trzech przypadków edytorskich, które tu przedstawiam, był dla mnie kompletnym zaskoczeniem, a rozpatrzenie się w nich wywołało moje niesłabnące wzburzenie. Okazało się bowiem, że to, jak można sobie poczynać z dobrem drugiego człowieka: z jego własnością intelektualną, tylko dlatego, że jest on już w grobie, przechodzi wszelkie wyobrażenie.

Człowiek nie żyje, wszystko dozwolone

Takim niewiarygodnym wręcz i chyba bez precedensu, samowolnym procederom edytorskim poddana została twórczość znakomitego pisarza romantycznego Stanisława Morawskiego. Twórczość, która w przeważającej mierze ma charakter autobiograficzny, a wiele jej stron to rodzaj wyznań osobistych, często o głęboko lirycznym charakterze, stwarzających przejmujący obraz autora.

O procederach tych pisałam już w kilku pracach poświęconych Stanisławowi Morawskiemu, a najobszerniej w rozprawie, stanowiącej wstęp do publikacji poświęconej w całości pisarzowi, w której ogłosiłam z rękopisu, szczęśliwie zachowanego w Bibliotece Polskiej w Paryżu, integralny tekst jego wspomnień o Marii Szymanowskiej, wspomnień, będących czymś o wiele więcej niż wspomnienia¹.

Jeżeli teraz do procederów tych – a więc do bezprecedensowej krzywdy wyrządzonej Morawskiemu i strat, które poniosła przez to polska historia literatury – wracam, to z określonych powodów. Zanim do nich przejdę, przypomnę krótko, o kogo i o co chodzi.

Morawski, jeszcze jeden pisarz romantyczny z Litwy, znany wciąż niestety tylko nielicznym badaczom naszej literatury, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, filareta, należący do kręgu przyjaciół Mickiewicza (miał go później wyswatać z Celiną Szymanowską), z wykształcenia lekarz, był człowiekiem niezmiernie dobroci i niezwykle światłym, o rozległych horyzontach intelektualnych i wielkiej, prekursorskiej wręcz wobec naszej obecnej wiedzy, wnikliwości psychologicznej. Uczestniczył w bujnym życiu towarzyskim Wilna, a potem Petersburga (prowadził w nim praktykę lekarską), dzięki czemu mógł później napisać swoje cenne wspomnienia (a także opowiadania, w których wykorzystał doświadczenia lekarza). Ale był ogromnie nieszczęśliwy; pod maską salonowca skrywał nieopuszczające go przez całe życie cierpienie ofiary przemocy domowej zaznanej ze strony ojca. I chyba był pierwszym u nas pisarzem, który takiemu cierpieniu, niemal do naszych czasów objętemu tabu społecznym, dał jawny wyraz, co jego autobiograficzne piśmiectwo czyni tym cenniejszym². Ma ono też nieocenioną wartość jako jedno ze świadectw, że to, co zwykliśmy nazywać miłością romantyczną, nie jest żadną pozą, stylizacją literacką czy konwencją, jak często się uważa, ale realnym ludzkim doświadczeniem, mającym swoje określone biograficzne źródła³.

Morawski osiadł po latach w odziedziczonej po śmierci ojca posiadłości pod Wilnem i w ostatnim okresie życia pisał tam, niczego nie publikując, ale z myślą, aby to, co pisze, ukazało się po jego śmierci. Umarł w 1853 roku i odtąd rękopisy jego przechodziły z rąk do rąk (jeden opublikowany został w „Tece Wileńskiej” w 1858 roku, a fragment wspomnień w warszawskim „Ateneum”), aż znalazły się w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich w Warszawie i tam wraz z innymi najcenniejszymi zbiorami rękopiśmiennymi bibliotek stołecz-

nych spłonęły, spalone przez Niemców po powstaniu warszawskim.

Zanim to nastąpiło, pojawiły się w latach dwudziestych ubiegłego wieku trzy publikacje, których zawartość, według informacji dwu edytorów – z których jeden był historykiem, a drugi biologiem – została „zaczepnięta”, jak podali, z rękopisów Morawskiego znajdujących się w Bibliotece Ordynacji Krasieńskich. Były to kolejno następujące tomy sygnowane nazwiskiem Morawskiego: *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818–1825)*, opracowali i wstępem poprzedzili A. Czartkowski, H. Mościcki, Warszawa 1924; *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia Pustelnika i Koszałki-kobiałki*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań 1927; *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań 1929.

Ale co to znaczyło, że zawartość owych tomów została z rękopisów Morawskiego „zaczepnięta”?

Zestawienie obu wydań pozwala ukazać naocznie samowolne procedery przedwojennych edytorów

Znaczyło, jak się okazuje, nie tylko to, że edytorzy dokonali według najzupełniej prywatnych upodobań i w ramach osobistych horyzontów intelektualnych wyboru określonych tekstów Morawskiego, pomijając inne, a nadto z wybranych do publi-

kacji tekstów wyłączając całe fragmenty, czyli że stworzyli w ten sposób zniekształcony obraz autora i jego twórczości (np. ze wspomnień Morawskiego o Marii Szymanowskiej wyeliminowali jego romantyczny traktat o muzyce, ze wspomnień o Orłowskim usunęli rozważania Morawskiego o malarstwie). Uczynili coś jeszcze gorszego i chyba właśnie bez precedensu, bo z wybranymi przez siebie tekstami zrobili, co im się podobało (nawet z dwoma opowiadaniem Morawskiego)⁴. Ogłosili je przeinaczone. Według własnego widzimisię. O części tych eliminacji i przeinaczeń – ale tylko o części, jak się okazuje, gdy to zbadać – powiadamiając bez żenady w przedmowach, jak gdyby rękopisy Morawskiego stanowiły ich, edytorów, autorską własność i do wszelkich przeinaczeń mieli wobec tego rozumiejące się samo przez się prawo.

Aby dać wyobrażenie o tej samowoli, przytoczę taki fragment z przedmowy wydawców do tomu *Szlachta-bracia*:

Rękopisu, o którym mówimy, nie podajemy tu w całości. Wiele rozważań i dociekań autora straciło zupełnie swą aktualność i żywą wartość. Opuściwszy więc wszystko, co ma ten charakter, podajemy tu tylko to, co za istotne wspomnienia pamiętnikarza uważać można.

Pozwoliliśmy też sobie na pewne przegrupowanie materiału, a mianowicie w części pierwszej. Nadaliśmy jej przede wszystkim tytuł, którego nie posiada w oryginale; dalej, wyjąwszy z niej tylko to, co zdaniem naszym na ogłoszenie zasługuje, odrzuciliśmy autorski podział na rozdziały i daliśmy swój, przy czym rozdział trzeci powstał z fragmentów, poprzedzających w oryginale pierwszy i drugi. Uczyniliśmy to dla udostępnienia całości czytelnikowi i nie nużenie jego uwagi przydługimi wywodami moralizatorskimi autora, aczkolwiek są one na ogół i rozumne, i dowcipne. Tytuły rozdziałów drugiego i trzeciego tej części są również nasze. W części drugiej opuściliśmy trzy rozdziały (w oryginale jest ich dwadzieścia) i niektóre ustępy z poszczególnych rozdziałów. Kolejność i tytuły pozostawiliśmy zgodnie z oryginałem⁵.

A rękopisów już nie ma. I tego, co Morawskiemu wyrządzono, już nie da się naprawić.

Można było to uczynić zupełnie wyjątkowo z jego wspomnieniami o Marii Szymanowskiej, ponieważ ich rękopis znajdował się nie w Warszawie, ale w Paryżu, zachowany w Muzeum Adama Mickiewicza (obecnie w paryskiej Bibliotece Polskiej). I dzięki temu mogę pokazać, zestawiając tekst spreparowany (bo tak to należy określić, jak się przekonamy) przez przedwojennych wydawców w 1927 roku z tekstem opublikowanym w 2013 roku z rękopisu, że ich ingerencje sięgały jeszcze dalej, niż to wyjawiali w przedmowach. A pokazanie tego to właśnie jeden z powodów, że do Morawskiego tutaj wracam.

Oto początek owych pisanych w maju 1849 roku w rodzinnym Ustroniu wspomnień – inwokacja do litewskiej wiosny, a zarazem liryczny autoportret żyjącego samotnie w swoim dworcu, w głuchej wsi nadniemeńskiej, Morawskiego.

Tekst opublikowany z rękopisu w tomie *Rękopis znaleziony w Paryżu*:

Witaj mi stary, drogi, wierny, jedyny już w życiu przyjacielu! Witaj druhu, którego powrót w mój domek tak wielkim co rok dla mnie jest świętem! Z którym rozstanie gorzkimi zawsze oplakuję łzami, którego oblicze tylko mi zawsze radosne w życiu przynosiło chwile!

Witaj przyjacielu! Duszo duszy mojej!...

Od lat tyłu, jak mnie już porzucasz, żegnam się z Tobą zawsze jakby po raz ostatni – i dotąd, dobroczynna Wszechmocnego wola, jeszcze mi Ciebie spotykać na progu moim dozwala! Witajże wiosno! Nasza anielska, litewska wiosno! Witajcie rozwijające się listki drzew

wszelkich! Witajcie kwiatki pierwiosnki! Witajcie drgające ciepłem, świeżością i życiem powietrze! Witajcie jasne, ożywcze, długie promienie słońca!... Witaj, życiodawcza wiosno!

Witaj rodzący się maju!

Dziś pierwszy maja! – Dzień uświęcony naszym obyczajem! Dzień święty dla mieszkańców tego kawałka Ziemi!... chociaż dziś nie ma święta u Boga!

O Ziemio! ty się jeszcze raz tylko jeden obrócisz na osi, i nowe święto, nowe wspomnienie nam biednym tutaj przyniesiesz! – Jeszcze kilka obrotów twoich, i Patron nasz, Patron mój w szczególności, przypomni się ludziom kraju tego!... Krew jego rozlana na marmur świątyni; ciało, rozerwane na szmaty wścieklą rozbrykanego ludu i króla swawolą, mimowolnie się tobie przypomną; a może i przypomną w porę!... Bo gdzie się zatrzymał grot śmierci, stamtąd życie iść zaczyna!...

Witaj czeczotko, co rok już dziesiąty, na słupie ganku mego, z ufnością we mnie, tak święcie dla mnie zaszczytną, śmiało tu sobie wiesz gniazdeczko! – choć masz tu tyle i drzew i kwiatów i krzewów i klombów! choć masz tu wszystko do twego wyboru!

I ty mój drogi, mój nieoceniony ptaszku, co z bracią twoją w mały raj co rok zamieniasz mój skromny ogródek, moje piękne Ustronie. Witaj wielki Boży śpiewaku, witaj wielki Boży artysto, witaj słowiku!

Kto zgadnie wszystko, co ty powiadasz?... Każda ptaszyna mówi tu teraz swoim językiem; a dzisiaj, w maju, mówi wymowniej jak zwykle! Ty, mówisz dłużej, ty od nich piękniej, sto razy, milion razy, mówisz! Czyżbyś to mówił tylko dla własnej swojej rodziny; czyżbyś dla niej jednej tylko takie poświęcał mowy?...

Witajcież wszyscy wiosny towarzysze! Wchodźcie tu w dobrą godzinę! Domek mój czysty i schludny! Serce moje dla was na rozcież, pocziwie otwarte! Uściskajmy się myślą z tą serdecznością, z jakąśmy się przez lat tyle serdecznie kochali!

.....
W tej chwili kiedy nas nikt już nie kocha, kiedyśmy wszystkie życia stracili złudzenia; kiedy krew własna przeciwko krwi własnej stawia obozy; samotni, odłączeni, oddaleni od świata, odszukajmy przynajmniej dzisiaj, pamięcią, dawnych naszych ludzi! Zbudźmy ich, wyobraźnią, ze snu wiecznego! Oddajmy hołd należny ich przyjaźni, ich sercu, ich zasługom, ich cnotom! Z nimi nie jeden maj zaczynaliśmy razem! Tak! Niechaj ten dzień poświęcę pamięci przyjaźni!⁶

I dla porównania tekst z tomu *W Peterburku*:

Witaj mi stary, drogi, wierny, jedyny już w życiu przyjacielu! witaj druhu, którego powrót w mój domek tak wielkiem co rok dla mnie jest świętem, z którym rozstanie gorzkimi zawsze opłakuję łzami, którego oblicze tylko mi zawsze radosne w życiu przyniosło chwile! Witaj przyjacielu! Duszo duszy mojej!...

Od tylu lat, jak mnie porzucasz, żegnaj się z Tobą zawsze jakby po raz ostatni, i dotąd dobroczynna Wszehmocnego wola jeszcze mi ciebie spotykać na progu moim dozwala. Witajże wiosno! nasza anielska, litewska wiosno! Witajcie rozwijające się listki drzew wszelakich! Witajcie kwiatki, pierwiosnki! Witaj drgające ciepłem, świeżością i życiem powietrze! Witajcie, jasne, ożywcze, długie promienie słońca! Witaj życiodawcza wiosno! Witaj rodzący się Maju!... I ty mój drogi, mój nieoceniony ptaszku, co z bracią twoją w mały raj co rok zamieniasz mój skromny ogródek, moje piękne Ustronie, witaj wielki Boży śpiewaku, wielki Boży artysto, witaj słowiku!... Witajcie wszyscy wiosny towarzysze! Wchodźcie tu w dobrą godzinę! Domek mój czysty i schludny! Serce moje dla was na rozcień pocziwie otwarte! Uściskajmy się myślą z tą serdecznością, z jakąśmy się przez tyle lat serdecznie kochali... W tej chwili – kiedy nas nikt już nie kocha, kiedyśmy wszystkie życia stracili złudzenia, kiedy krew własna przeciwko krwi własnej stawi obozy, samotni, odłączeni, oddaleni od świata odszukajmy przynajmniej dzisiaj pamięć dawnych naszych ludzi! Zbudźmy ich wyobraźnię ze snu wiecznego. Oddajmy hołd należny ich przyjaźni, ich sercu, ich zasługom, ich cnotom. Z nimi nie jeden maj zaczynaliśmy razem!... Tak, niechaj ten dzień poświęć pamięci przyjaźni!⁷

Zestawienie obu wydań pozwala ukazać naocznie samowolne procedery przedwojennych edytorów, których sami ani w przedmowach, ani bezpośrednio przy publikowanych tekstach nie wyjawiają.

Główny ich proceder to, jak widać, opuszczanie całych fragmentów (tu jest to najpierw dziewięć wierszy, potem pięć wierszy), w taki sposób, że czytelnik w ogóle o tym nie wie, przekonany, że ma do czynienia z autentycznym tekstem Morawskiego. Wykorzystują to, że u Morawskiego często pojawia się trzykropek jako integralna część wypowiedzi, i tam, gdzie coś opuszczają, a trzykropek autorski jest, zostawiają go, gdzie zaś autorskiego trzykropka nie ma, dodają swój, nie zaznaczając jednak, że to znak edytorski, a nie interpunkcja

Morawskiego. I czytelnik nie ma pojęcia, że w obu przypadkach tekst ma lukę, jest sfalszowany.

Proceder taki można stwierdzić także w dalszych partiach wspomnień o Marii Szymanowskiej w edycji przedwojennej, co upoważnia do przypuszczenia, że stosowany był również w pozostałych tekstach Morawskiego publikowanych w wymienionych tu trzech tomach, ale szczegółów z powodu nieistnienia autografów wykryć już nie możemy.

Równiej wagi fałszujący proceder przedwojennych edytorów, który przy zestawieniu początkowej części wspomnień o Marii Szymanowskiej w obu wydaniach ukazuje się z całą wyrazistością, to przeinaczanie samej poetyki owej wyodrębnionej przez Morawskiego z całości tekstu, inwokacyjnej części (w liście do córki Marii Szymanowskiej, Heleny, pisał, że to rodzaj uwertury). Przeinaczanie dokonywane przez samowolne zmienianie układu graficznego i interpunkcji. A więc tego, co tutaj współtworzy szczególną poetykę owego lirycznego wstępu, stanowiąc jego integralne, pełnoznaczeniowe elementy.

Edytorzy ci zamieniają w ten sposób wstęp Morawskiego w coś, co ma być czytane pędem. I co miało być pisane pędem. A tymczasem było – i ma być, gdy czytamy tekst w układzie autentycznym – wprost przeciwnie.

W przedwojennej edycji po owych przeinaczeniach znika to, co w autentycznej introdukcji Morawskiego jest najistotniejsze: niespieszna, przerywana wyznaczanymi przez znaki przestankowe i rozczłonkowane akapitowe pauzami – na zamyślenie, na szukanie wyrazu, na nasłuchiwanie, na bezsłowny, ale domyślny dla czytającego, wezbrany stan uczuciowy – liryczna refleksyjność tego głęboko osobistego fragmentu. Tak głęboko osobistego, że właśnie zamilknięcia między wypowiedziami słownymi są tutaj najpełniejsze myślowych i uczuciowych treści. Dzięki czemu osoba Morawskiego uobecnia się nam jak żywa, współlistniejemy z nim, mamy współdziałal w tym, co się z nim dzieje. Czas terażniejszy, w którym Morawski swoje myśli i uczucia zapisuje, raz po raz spoglądając ze znieruchomiałym piórem w rękę na otaczający jego dworek ogród i słuchając jego odgłosów, zamienia się dla nas, po latach, w nasz czas tu i teraz.

Inne różnice w edycjach owej introdukcji nie są aż tak istotne, ale skoro już wydania te tutaj porównuję, omówię je krótko. Różnice słowne („przynosiło” – „przyniosło”, „wszelkich” – „wszelakich”, „Witajcież” – „Witajcie”) mogą być błędami druku, ale nie muszą; zmiana szyku („Od lat tylu” – „Od tylu lat”) to już raczej ingerencje wydawców; na pewno zaś należą do nich zmiany interpunkcyjne wewnątrz poszczególnych wypowiedzi. A jedna kwestia jest sprawą edytorskich

decyzji. Mianowicie Morawski w inwokacji do maja napisał nazwę tego miesiąca dużą literą – i tak pozostało w edycji przedwojennej. Jednak w czasach Morawskiego nazwy wszystkich miesięcy pisano dużą literą, nie ma więc ona tutaj funkcji ekspresyjnej, jest nazwą zwykłą. To uzasadnia, dlaczego w edycji z 2013 roku nazwa tego miesiąca jest pisana małą literą, natomiast zachowana została – właśnie jako ekspresyjna – duża litera Morawskiego w skierowanych do wiosny zwrotach „Z Tobą”, „Ciebie”, zamieniona nie wiedzieć czemu na małą w edycji Czartkowskiego i Mościckiego, co osłabiło ton emocjonalny owych inwokacji.

Przechodząc do drugiego powodu, dla którego kolejny raz zajmuję się sprawami związanymi z edytorskimi krzywdami wyrządzonymi Morawskiemu i zarazem nam, czerpiącym duchowo z obcowania z pisarstwem ludzi o tak niepospolitej osobowości jak Morawski, chciałabym zwrócić uwagę, że w małym zakresie i w pewnej tylko mierze, ale jednak możemy jeszcze coś dla tego pisarza zrobić.

Jak już wspomniałam, w 1858 roku w „Tece Wileńskiej” (w numerach 4, 5 i 6) ukazał się jeden z tekstów Morawskiego (jak odnotował, pisany w 1849 i 1850 roku). Zatytułowany był tak: *Od Mercza do Kowna. Gawęda Pustelnika. Przez Stanisława Morawskiego*, a do tytułu dano taki odsyłacz od redakcji:

Za udzielenie obecnemu artykule winniśmy złożyć najczulsze podziękowanie panu Apolinaremu Morawskiemu, obywatelowi powiatu Trockiego, bratu i spadkobiercy śp. Stanisława Morawskiego, o którego życiu podamy bliższe szczegóły przy końcu tego artykułu⁸.

Informacja, że Apolinary Morawski to brat Stanisława Morawskiego, nie jest ścisła, bo był to ktoś z dalszej rodziny, z którą skądinąd Stanisław Morawski nie utrzymywał z jakichś krzywdzących go przez nią powodów żadnych kontaktów (żył tak samotnie, że pochował go sąsiad). W jaki sposób rękopisy dostały się w ręce owego krewnego, nie wiadomo; Morawski prosił o pośmiertną opiekę nad swoimi rękopisami zaprzyjaźnioną z nim w dawnych czasach Helenę z Szymanowskich Malewską w Petersburgu. Po ostatniej części tekstu Morawskiego w „Tece Wileńskiej” ukazał się kolejny przypis od redakcji:

Zapowiedziany rys biograficzny życia śp. Stanisława Morawskiego umieszczony zostanie w jednym z następnym tomów naszego pisma⁹.

Ale pismo przestało wychodzić. Można jednak przypuszczać, że wtedy ani ów Apolinary, ani nikt inny nie był w stanie żadnego takiego rysu biograficznego sporządzić.

W każdym razie jeden przynajmniej tekst Morawskiego został opublikowany z rękopisu, jak należy przypuszczać, w całości (składa się z dziesięciu części) i zdawałoby się, bez samowolnych, zniekształcających ingerencji osób trzecich. W sytuacji, którą opisałam, jest to już wiele – i dobrze byłoby okoliczność tę wykorzystać, wydobywając ów tekst, mający przy tym dużą wartość historyczną, z „Teki Wileńskiej” i udostępniając go choćby w postaci reprintu, co przecież bywa praktykowane, a Morawskiemu, tak ciężko poszkodowanemu przez los i ludzi, i nam, ograbianym podobnie, po prostu się należy.

Mimo że również w tym przypadku żadnej pewności co do pełnej autentyczności tego tekstu mieć nie możemy... Bo przynajmniej jeden jego fragment – znów najgłębiej osobisty – albo poddany został, jak można się domyślać, cenzurze owego Apolinarego, albo (lub niezależnie od tego) padł ofiarą niedbalstwa zecera.

Oto bowiem ten przejmujący fragment w „Tece Wileńskiej”:

Długoż mnie, o mój Boże! opuszczonego od świata, zapomnianego sercem od starych przyjaciół, oderwanego śmiercią od tych, co mnie szczerze kochali, sierotę trzymać jeszcze tu będziesz?! Długoż jeszcze, czytając serca mego karty, tą pięknnością przyrodzenia, którąś tu ręką Twoją wszechmocną utworzył, gorzkie duszy mego bóleści łagodzić będziesz?...¹⁰

Fragment ten znajduje się w wyimkach z tekstu *Od Mercza do Kowna*, które w tomie *Szlachta-bracia* umieścili Czartkowski i Mościcki – i tu mamy w tym fragmencie słowa, których nie ma w „Tece Wileńskiej”:

Długoż mnie, o mój Boże! opuszczonego od świata, zapomnianego sercem od starych przyjaciół, oderwanego prawdziwych krewnych, sierotę – trzymać jeszcze tu będziesz?... Długoż jeszcze Sam Jeden tylko czytając serca mego karty, tą pięknnością przyrodzenia, którąś tu Ręką Twoją utworzył, gorzkie duszy mego bóleści łagodzić będziesz?...¹¹

Opuszczenie słów „pozbawionego prawdziwych krewnych” można przypisać owemu krewnemu, Apolinaremu; opuszczenie słów „Sam Jeden tylko” to może niedbalstwo zecera. Bo chyba nie spóźnione wyrzuty sumienia tegoż Apolinarego? A z kolei w wyimkach w *Szlachcie-braciach* brak słowa „wszechmocną” to znowu niedopatrzenie drukarza czy jednak ingerencja rozmiłowanych we wszelkiej samowoli edytorów? Nie wiemy.

Skandal edytorski z sankcją autorytetu

Jak to możliwe, że nikt dotąd nie poznał się na tym, czym jest wydany w 1974 roku tomik zatytułowany: Eliza Orzeszkowa *o sobie*, zawierający cztery niezmiernie ważne teksty autobiograficzne naszej znakomitej pisarki i opatrzone wstępem Juliana Krzyżanowskiego¹². Nie ma w nim informacji, kto teksty opracował ani kto jest autorem przypisów, aneksu i wyboru fotografii, ale z racji owego wstępu przyjmuje się milcząco, że pracę tę włożył w ową edycję Krzyżanowski i dlatego nazywa się ten zbiorek wydaniem Krzyżanowskiego. Zgodnie z tym, co podane jest w adnotacjach przy poszczególnych tekstach i w przypisach do nich, mają to być przedruki pierwodruków czasopiśmienniczych. Żadnych zmian nie odnotowano.

Na tej edycji oparłam się, pracując nad rozprawą przedstawioną najpierw w stulecie śmierci Orzeszkowej podczas poświęconej jej konferencji, a potem w mojej książce¹³. Już wtedy jednak zaniepokoiły mnie pewne niejasności – by nie powiedzieć: dziwności – we wstępie Krzyżanowskiego i niektóre sprawy językowe. Ale z racji mojego tematu skupiłam się wtedy na samej interpretacji tekstów Orzeszkowej.

Sytuacja zmieniła się, gdy nie przestając o Orzeszkowej myśleć – a czytałam ją i rozmyślałam nad nią już kilka lat – postanowiłam sporządzić poświęconą jej publikację albumową, której ośrodkiem miały być owe cztery niezwyklej wagi autobiografie. Przy czym motywacją moją było tylko to, aby wobec praktycznej niedostępności wydania Krzyżanowskiego sprzed prawie pół wieku, umożliwić obcowanie z tymi tekstami szerszej czytającej publiczności. I dopiero podczas pracy ściśle edytorskiej motywacja moja uległa zmianie. Bo wtedy właśnie przekonałam się, czym jest wydanie Krzyżanowskiego. I stwierdziłam, że istnieje potrzeba wydania prawdziwszej Orzeszkowej.

Ileż to kosztowało trudu. Ale wydałam¹⁴. Trud był niemały, były jednak także szczególne wzruszenia, bo jeden

z owych tekstów zachował się, jak się okazało, w rękopiśmie, i to brulionowym, co umożliwiła śledzenie żywej myśli Orzeszkowej, tego, co skreśla, co na co zamienia, jak szuka wyrazu. Niestety, po tych wzruszeniach następowały wzburzenia – gdy stwierdzałam, co z tekstem Orzeszkowej potrafili zrobić edytorzy. Od samego początku, a nie dopiero w wydaniu Krzyżanowskiego.

Problemy tekstowe związane z nowym wydaniem czterech autobiografii Orzeszkowej zrelacjonowałam w tej publikacji w *Nocie edytorskiej*, ale w skrócie, natomiast szczegółowo opisałam je w rozdziale *Prawdziwsze teksty* rozprawy *Prawdziwsza Orzeszkowa (w świetle nowego wydania „Autobiografii” Orzeszkowej)*¹⁵. Jeżeli teraz do nich wracam, to z racji dalszych przemyśleń związanych z określonymi problemami edytorskimi dotyczącymi tekstów, które, choć w różnych formach, mają charakter w szczególny sposób osobisty.

Najpierw jednak przedstawię możliwie zwięźle horrenda w wydaniu Krzyżanowskiego. I zacznę od jego wstępu – co poprzedzić muszę elementarnymi informacjami o edytorskich początkach czterech autobiografii Orzeszkowej.

Pierwodruki trzech tekstów, które napisane zostały na prośbę zaprzyjaźnionych osób, ukazały się dopiero po śmierci pisarki: *Autobiografia w listach* w „Bibliotece Warszawskiej” (1910), *Pamiętnik* w „Kurierze Warszawskim” (1911) i *Wspomnienia* w „Sfinksie” (1911). Pierwodruk *Zwierzeń* (to jedyny tytuł pochodzący od samej autorki) ukazał się w petersburskim „Kraju” (1891), zamówiony przez redakcję do numeru poświęconego jubileuszowi dwudziestopięciolecia pracy pisarskiej Orzeszkowej. Przedrukiem tych właśnie pierwodruków, jak już wspominałam, mają być, według adnotacji i przypisów, teksty zebrane w tomiku z 1974 roku.

Wstęp Krzyżanowskiego napisany jest w taki sposób, jakby autor nie bardzo owe teksty znał – a w każdym razie dotyczy to *Zwierzeń*, o których podaje całkowicie nieprawdziwe informacje faktograficzne. Na domiar wszystkiego zaś wyraża tu uwłaczające Orzeszkowej, niemające żadnego pokrycia w rzeczywistości, a nawet sprzeczne z nią opinie o jej intencjach jako autorki owych tekstów, pisze bowiem, że „nie mogąc liczyć na pomnik, na który autorka *Nad Niemnem* w pełni sobie zasłużyła, tworzyła ona sobie drobne pomniczki”¹⁶. Czy Krzyżanowski, pisząc to, wiedział w ogóle, w jakich okolicznościach autobiograficzne teksty Orzeszkowej powstały i co jest w tych tekstach?

Ale oto przede wszystkim, jakie podaje nieprawdziwe informacje faktograficzne, wprowadzając niezorientowanego czytelnika w błąd. Wymieniając w swoim wstępie pierwodruki, tak pisze o *Zwierzeniach*:

Lat późniejszych dotyczy nieduży fragment, ogłoszony przez przyjaciółkę Orzeszkowej, Marię Obrębską, jako *Zwierzenia*. Urywek ten, drukowany w „Tygodniku Ilustrowanym” (1911), należy po prostu do arcydzieł naszej prozy¹⁷.

Pomijając w tej chwili, jak mają się do siebie arcydzieło naszej prozy i pomniczek, Krzyżanowski formułuje swoje informacje tak, jakby nie wiedział o pierwodruku *Zwierzeń* w 1891 roku w petersburskim „Kraju”, jakby nie wiedział, że tytuł pochodzi nie od Marii Obrębskiej, ale od samej Orzeszkowej, i jakby nie wiedział, że *Zwierzenia* to nie jest ani fragment, ani urywek. Dalej pisze znowu o *Zwierzeniach*, że są „fragmentami pamiętnika późniejszego”¹⁸. Znowu całkowicie mylnie. Bo ani to fragmenty, ani pamiętnik; tekst napisany na prośbę redakcji pisma, który stanowi doskonale skomponowaną, zamkniętą całość artystyczną.

Jeżeli z ową niewiedzą Krzyżanowskiego, wynikającą z jego wstępu, o pierwodruku *Zwierzeń* w „Kraju” w 1891 roku zestawimy teraz to, co podane jest w pierwszym przypisie do *Zwierzeń* w tymże tomiku:

Zwierzenia napisała Eliza Orzeszkowa do specjalnego numeru „Kraju” na 25-lecie swej pracy literackiej, który ukazał się 13 grudnia 1891 r. Następnie przedrukowane były one w „Tygodniku Ilustrowanym” w pierwszej rocznicę śmierci Orzeszkowej, w roku 1911 [...] ¹⁹

– a nadto dodamy, że pod tekstem *Zwierzeń* widnieje tu adnotacja: „»Kraj« 1891 nr 25”, czyli że tekst w tomiku ma być przedrukiem z „Kraju”, to wynika z tego, że coś się tutaj w elementarny sposób nie zgadza. Przedruk tego tekstu sporządziła jakaś inna, anonimowa osoba, a Krzyżanowski nawet na to nie spojrział?

Gdy zobaczy się, że w poszczególnych tekstach w tym tomiku przyjęto odmienne zasady modernizacyjne, można dojść do wniosku, że były to nawet dwie takie osoby, z których jedna opracowywała do druku jedne teksty, a druga inne, przy czym jedna nie wiedziała, co robi druga, i wzajemnie. W jednych tekstach pojawiły się zmodernizowane formy fleksyjne, w innych pozostawiono dawne, w jednych uwspółcześniano wyrażenia (np. „Daj pokój” zamieniono na „Daj spokój”), gdzie indziej ich nie zamieniano, w jednych pojawia się „wrzątek” zamiast uroczego prowincjonalizmu Orzeszkowej „kipiątka”, co fałszuje jej język i zarazem historyczny materiał

polszczyzny, w innych „kipiątek” się ostał, w jednych wyeliminowano „dzieciństwo” Orzeszkowej, zamieniając je na „dzieciństwo”, w innych je pozostawiono. Słowem, mamy tu rzadkie horrendum edytorskie, a pytanie, jak coś takiego mogło się pojawić, znajduje odpowiedź, choć nie do końca jasną, dopiero po żmudnych, detektywistycznych dociekaniach.

Można je było przeprowadzić głównie dzięki zachowaniu się, jak wspomniałam, rękopisu *Zwierzeń*. Do pierwszych domysłów jednak doprowadziło porównanie tekstu *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego z pierwodrukiem w „Kraju”. Okazało się wtedy, że wbrew adnotacji i przypisowi w tomiku z 1974 roku, tekst *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego różni się od tekstu pierwodruku w „Kraju”. A różnice wzięły się – jak się okazało po dalszych żmudnych porównaniach – z przedruku *Zwierzeń* dokonanego w 1911 roku w „Tygodniku Ilustrowanym”, gdzie w tekst Orzeszkowej ingerował najprawdopodobniej, bo wiemy, że już to praktykował uprzednio przy innych jej utworach, jego redaktor, zamieniając właśnie „kipiątek” (który był jeszcze w pierwodruku w „Kraju”) na „wrzątek” i „dzieciństwo” (które również tam właśnie było) na „dzieciństwo”.

Krótko mówiąc, tekst *Zwierzeń* w wydaniu Krzyżanowskiego nie jest przedrukiem pierwodruku w „Kraju”.

Wygląda na przedruk tekstu z „Tygodnika Ilustrowanego”, z cudzimi samowolnymi ingerencjami.

Jak dalece *Zwierzenia* w wydaniu Krzyżanowskiego są tekstem zniekształconym, a nie w pełni autentycznym tekstem Orzeszkowej, wyjawia nadto porównanie pierwodruku w „Kraju” z zachowanym rękopisem.

Okazuje się, że pierwodruk czasopiśmienniczy zawiera bezlik oczywistych omyłek druku, mylnych odczytań rękopisu, opuszczeń, zamian słownych, zmian szyku wyrazów w zdaniach, co powoduje zmiany w intonacji zdaniowej i w rytmie całej wypowiedzi, a także wprowadza niezmiernie istotne, wpływające nie tylko na styl, ale nawet na sens, zmiany interpunkcyjne. A wszystko – za „Tygodnikiem Ilustrowanym”, który to milczkiem z „Kraju” przejął – przeszło, również milczkiem, do wydania Krzyżanowskiego. Włącznie z takimi błędami – aby dać choćby jeden przykład – jak „ale” zamiast „albo”...

Nie wdając się teraz w różne szczegóły, które przedstawiłam obszernie w wymienionej rozprawie, a także zostawiając tu na boku rozważane tam problemy, dotyczące pozostałych trzech tekstów Orzeszkowej, których rękopisy nie zachowały się, więc sytuacja edytorska owych tekstów jest jeszcze

**Tekst *Zwierzeń*
w wydaniu Krzyżanowskiego
nie jest przedrukiem
pierwodruku w „Kraju”**

inna, chciałabym zatrzymać się przy kwestii, jaką jest ich zniekształcanie przez zmiany interpunkcyjne.

W wydaniu Krzyżanowskiego interpunkcja wszystkich tekstów, jeśli chodzi o znaki przestankowe – co ukazuje porównanie z pierwodrukami czasopiśmienniczymi – jest zmodernizowana. I widać, jak zmienia to owe teksty pod względem artystycznym. Jeszcze więcej powodowanych w ten sposób zniekształceń ujawnia porównanie publikowanego w tym tomiku tekstu *Zwierzeń* z zachowanym rękopisem.

Najczęstsze zniekształcenie to poszatkowanie zdań Orzeszkowej przecinkami, podczas gdy u niej (w pierwodrukach i w rękopisie) mamy kształtowane zgodnie z dawnymi zasadami, retoryczno-intonacyjnymi, płynne, zindywidualizowane, a nie poddane sztywnym dzielącym rygorom, myślowo-brzmieniowe całości. I przeciwnie: tam gdzie u niej jest przecinek, znak przestankowy, więc pauza, chwilowe zawieszenie toku wypowiedzi, najczęściej subtelnie znaczące, tam go w tym wydaniu nie ma (również wtedy, gdy jego usunięcia modernizacyjne zasady wcale nie wymagały). Jak zmienia to daną wypowiedź, a także sam obraz osoby piszącej, pokazuje we wspomnianej rozprawie na wielu przykładach. Tu przedstawię tylko zniekształcenia wywołane zniknięciem w wydaniu Krzyżanowskiego (w przypadku *Zwierzeń* najpewniej za „Tygodnikiem Ilustrowanym”) wielu myślników Orzeszkowej.

Oto przykład ze *Zwierzeń*, jak zmieniają się subtelne sensory jej tekstu, gdy eliminuje się z niego myślnik.

Można to oczywiście w pełni ocenić jedynie w kontekście całego fragmentu. Tu przypominam tylko najogólniej opisywaną przez Orzeszkową sytuację. Jako młoda dziewczyna spędza samotnie zimą przedpołudnie w opustoszałym dworze, czytając książkę o Wenecji. Po wspaniałym opisie wpatrywania się w zimowy krajobraz za oknem, czytamy w wydaniu Krzyżanowskiego (za „Tygodnikiem Ilustrowanym”): „[...] ja znowu siedziałam w kątku pokoju i kanapki, mając na kolanach książkę otwartą, a przed oczyma Wenecję”²⁰. Ale w pierwodruku w „Kraju” i w rękopisie jest: „[...] ja znowu siedziałam w kątku pokoju i kanapki, mając na kolanach książkę otwartą, a przed oczyma – Wenecję”²¹.

To są dwa zdania o całkowicie różnym ładunku emocjonalnym (pomijam w tej chwili niewiadomego pochodzenia zamianę „oczami” na „oczyma”). Zdanie z myślni-

kiem wyraża – i pozwala nam, czytającym, odczuć – jak niezwykle była dla młodej Orzeszkowej, nieznającej wtedy żadnego południowego kraju, ta ówczesna sytuacja kontrastu między realnym otoczeniem a tym, co widziała oczami wyobraźni. I więcej, bo samemu temu widzeniu, choć tylko w wyobraźni, przydana została – przez ową pauzę wyznaczaną myślnikiem, będącą jak wstrzymanie oddechu z zachwyty – i niezwykłość, i nawet pełna realność. Gdy myślnika nie ma, Wenecja widziana jest w tym widzeniu wyobraźni bez najmniejszego uniesienia. Jakby tego rodzaju widzenie jej było w tych okolicznościach czymś całkowicie zwyczajnym. A nawet sama Wenecja staje się wtedy czymś zwyczajnym. Wbrew temu, co przekazywane jest w całości fragmentu.

A oto jak usunięcie myślnika Orzeszkowej w tekście w wydaniu Krzyżanowskiego (za „Tygodnikiem Ilustrowanym”) zmieniło w jeszcze poważniejszy sposób jego artystyczną subtelność, a wraz z tym same przekazywane znaczenia.

Sytuacja (jest to w części trzeciej *Zwierzeń*) dotyczy sceny, odbywającej się po pożarze Grodna, gdy Orzeszkowa czynna jest przy pozyskiwaniu i rozdzielaniu środków na pomoc pogorzelcom. Przychodzi żona dorożkarza i Orzeszkowa dowiaduje się, że po spaleniu się mieszkania tej rodziny jeszcze padł im koń. W wydaniu Krzyżanowskiego (za „Tygodnikiem Ilustrowanym”) czytamy:

Należeli do najmniej narzekających i proszących, zadowoleni z każdej otrzymywanej rzeczy, za każdą wdzięczni, łagodni i nawet trochę zbyt dumni, aby bez najkonieczniejszej potrzeby żebrać²².

Ale w pierwodruku w „Kraju” i w rękopisie jest inaczej:

Należeli do najmniej narzekających i proszących, zadowoleni z każdej otrzymywanej rzeczy, za każdą wdzięczni, łagodni i jakby zbyt dumni, aby bez najkonieczniejszej potrzeby – żebrać²³.

Gdy wyrażenie „żebrać” następuje po myślniku, rozumiemy to słowo – w kontekście całej opowieści, a zwłaszcza tego zdania – nie jako mowę własną Orzeszkowej, ale jako mowę cudzą (by posłużyć się znanymi pojęciami Michaiła Bachtina). Jako słowo, które oddaje nie myśli i uczucia Orzeszkowej, rozdzielającej pomoc, ale myśli i uczucia tych

Myślnik był u Orzeszkowej ważnym, wiele mówiącym znakiem

właśnie ludzi, o których pisze. To oni swoją sytuację konieczności zwracania się o taką pomoc uważają za coś, co jest dla nich upokarzającą sytuacją żebrania – a nie Orzeszkowa. Domyśla się tego z ich zachowań i tym głębiej im współczuje.

Myślnik był u Orzeszkowej ważnym, wiele mówiącym znakiem, który stosowała dla subtelnego oddania dramatyzmu opisywanej sytuacji albo własnego wewnętrznego napięcia, niepewności czy namysłu; był znakiem żywego myślenia. A raczej, jeszcze właściwiej, znakiem żywego odczuwania i myślenia.

Zatrzymam się jeszcze przy jednym tylko przykładzie.

I w pierwodruku *Zwierzeń* w „Kraju”, i w przedruku w „Tygodniku Ilustrowanym”, i w wydaniu Krzyżanowskiego nie został zachowany myślnik Orzeszkowej w zdaniu, które kończy część wstępną *Zwierzeń*, zapowiadając trzy wyodrębnione dalsze części (opuszczono też wykrzyknik). Czytamy w tych edycjach: „Więc chyba opowiem parę chwil szczęścia”. Ale w rękopisie jest inaczej: „Więc chyba opowiem – parę chwil szczęścia!”.

Różnicę znowu można ocenić w pełni tylko w kontekście całości *Zwierzeń* i gdy dostrzeże się, jak dalece tekst ten jest przemyślaną, niemal muzyczną kompozycją. Zakończenia trzech jego wyodrębnionych części korespondują ze sobą, a zapoczątkowuje to właśnie przytoczone tu z rękopisu, kończące wstęp zdanie zapisane z myślnikiem, czyli zawierające zawieszenie głosu – na wahanie, na wybór z wielu możliwości, na przyływ uczuć, wyrażony zaraz wykrzyknikiem.

Bo część pierwsza kończy się wyrazem wewnętrznego uniesienia w formie inkantacji do słońca: „O gorejące, ogromne oko słońca [...] – tyś widziało, jak byłam szczęśliwą!”.

Część druga kończy się – kontrastowo – ciemnością nocy i wewnętrznym wyciszeniem, choć przepełnionym nadziejami sięgającymi gwiazd.

Część trzecią kończy ponowne inkantacyjne uniesienie: „O słońce, [...], tyś widziało, że wówczas [...] – byłam szczęśliwą!”.

Przy tym słowo „opowiem” w zdaniu wstępnym zapowiada od razu określoną konstrukcję narracyjną całości, w której myślniki okażą się tak ważnym, integralnym elementem.

Bo Orzeszkowa pisze, a nie mówi, ale to, co pisze, ma wiele z wypowiedzi mówionej; czasami zbliżone jest do rozmowy; bywa rodzajem wymiany myśli z wyobrażonym słuchaczem. Wspomina to, co było, ale w owym wspomnieniu jest tu i teraz jej żywa osoba. Stąd właśnie znamienne – i nieusuwalne – zawieszanie na chwilę toku wypowiedzi

wyznaczane myślnikiem. Chwilowe zamilknięcia spowodowane nadmiarem treści, a nie ich brakiem, przepełnione niewyrażonymi lub niedającymi się wyrazić słownie treściami, które osoba czytająca powinna i może z kontekstu z takim czy innym przybliżeniem odtworzyć. Zamilknięcia na zastanawianie się, na poszukiwania myślowe, na odzyskanie dawnych uczuć, na przemilczenie czegoś czy przeciwnie, na wzmocnienie tego, co jest przekazywane. I dopiero wtedy, gdy wszystko to w tekstach Orzeszkowej zostaje zachowane, możemy obcować z prawdziwszym, autentyczniejszym obrazem jej pisarstwa i osoby.

Krasiński jako obiekt przemocy edytorskiej

Będąc w Opinogórze, dowiedziałam się, że znajdującą się tu w kaplicy cmentarnej trumnę ze szczątkami Krasińskiego pod koniec wojny rozbito i ograbiono.

Do czegoś takiego można przyrównać ograbianie go z jego prywatności. Z prywatności, do której prawo przyszuje każdemu Europejska Konwencja o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Wyłącznie człowiekowi żywemu? A kiedy umarł, wtedy na jego prywatność mają prawo rzucić się wszelakie hyeny cmentarne?²⁴

Zdecydowany sprzeciw wobec publikowania ściśle osobistych listów osób, które już nie żyją, a nigdy nie wyraziłyby zgody na ich upublicznienie, uzasadniłam w ostatniej mojej rozprawie o Krasińskim; dotyczy to w najwyższym stopniu jego listów do Delfiny Potockiej²⁵. Nie podniosłam dotychczas jednak innej jeszcze sprawy: że publikując je, nie tylko pogwałcono najintymniejszą prywatność Krasińskiego, ale że w dodatku zmieniono ich teksty.

Usunięto z nich wiersze, będące ich częścią. W edycji PIW-owskiej jest to odnotowywane w przypisach, więc przynajmniej można się o tym dowiedzieć. Kto jednak wie, w jak istotny sposób zniekształcono w tym wydaniu teksty owych listów, niwecząc ich autentyczną interpunkcję?

Stwierdzić to można dopiero wtedy, gdy porówna się edycję PIW-owską z przedwojennym wydaniem sporządzonym przez Adama Żółtowskiego. Różnice w interpunkcji sprawiają, że w tych dwu wydaniach są to całymi partiami niemal inne listy. I inny jest obraz ich autora. Bo Żółtowski zostawił myślniki Krasińskiego, dodając przecinki i kropki (czasem też średniki). Sudolski w wydaniu PIW-owskim usunął myślniki Krasińskiego, pozostawiając przecinki i kropki Żółtowskiego. Nie podając o tym żadnej informacji. Dodał też własne znaki.

Skąd wiemy, co jest czyje w wydaniu Żółtowskiego?
Bo pisze on w swoim wstępie:

Krasiński używa w swych listach prawie wyłącznie wykrzykników i myślników. Stanowi to niewątpliwie wybitną charakterystykę jego pisma, lecz jest jasnym, że w druku raziłoby niezmiernie. Toteż interpunkcją musiał wydawca wziąć na swoją odpowiedzialność, co nie zawsze przychodziło mu łatwo, skoro podział tekstu na zdania wpływać może nawet na ich znaczenie, a dodać należy, że różnica między głoskami małymi a wielkimi na wstępie periodów też nader często jest w rękopisie na tyle nieznaczna, że nie dostarczała nieomylnych wskazówek. Ale uzupełniając interpunkcję w myśl współczesnych zasad i przyzwyczajzeń, starał się podpisać nie zacierając zewnętrznego oblicza prozy Krasińskiego²⁶.

A więc przecinki i kropki pochodzą od Żółtowskiego, bo w autografie ich prawie wcale nie było. Gdy jednak spojrzysz na teksty listów w jego wydaniu, widać, że dodał przecinki (albo średniki) także do myślników Krasińskiego, tworząc znak podwójny: przecinek (albo średnik) i myślnik, mimo że u Krasińskiego, jak wynika z przytoczonych informacji o znakach interpunkcyjnych w autografie, był tylko myślnik. Taki podwójny znak: przecinek, a po nim myślnik występuje także w tekście wstępu Żółtowskiego, z czego można wnosić, że w jego czasach, inaczej niż obecnie, należało to właśnie do zasad i przyzwyczajzeń, do których dostosował on interpunkcję Krasińskiego. Czyli że zachował interpunkcję Krasińskiego, jeśli chodzi o myślnik, ale zarazem jej nie zachował, bo najczęściej poprzedzał go znakiem dodanym.

Jeżeli więc chcemy mieć jakieś bliższe wyobrażenie o autentycznych tekstach listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej, musimy, czytając je w wydaniu Żółtowskiego, odejmować w wyobraźni znaki widniejące przed myślnikami. Z listami w PIW-owskim wydaniu sporządzonym przez Sudolskiego nic już, czytając je, nie możemy zrobić.

A ich autentyczny zapis, właśnie dlatego, że były w nim niemal wyłącznie myślniki i wykrzykniki, jest czymś o wiele więcej niż zapisem, jest integralną częścią znaczeniową listów. I wszystko, co starałam się pokazać w związku ze znaczeniowym charakterem myślnika w *Zwierzeniach* Orzeszkowej, odnosi się w jeszcze wyższym stopniu do listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej.

Bo tok ich wypowiedzi nie jest komponowany, to „myśli przesuujące się”, jak określił to sam Krasiński, z chwili na chwilę, a każde zawieszenie wypowiedzi słownej, wyznaczone myślnikiem, to kolejna, realna chwila wypełniona myślami, a nade wszystko uczuciami niemieszczącymi się w słowach. Tok tych listów to żywe myślenie. I odczuwanie *in statu nascendi*. Wypowiedzi nie są gotowe, ale stają się w czasie, pojawiają się w taki sposób, że tworzą swoisty beład, przeciwstawny wobec gładkich układów słownych. I przypominają to, co w badaniach literackich zwykliśmy nazywać strumieniem świadomości. To, co w literaturze pojawi się – ale tu oczywiście będąc przemyślaną konstrukcją artystyczną – w bezinterpunkcyjnej prozie powieściowej Becketta...

Oto co sam Krasiński pisał o beładzie swoich listów do Delfiny Potockiej. Przytoczę ten fragment w dwu wersjach edytorskich, aby ukazać od razu różnice, o których mowa. List pisany jest przez Krasińskiego w dniach śmiertelnej choroby najbliższego przyjaciela, Konstantego

Danielewicza.

Fragment w zapisie podanym przez Żółtowskiego:

Ale darmo, teraz głupi jestem, – choć okropnie silno czuję, – wyrażać się nie umiem, – bo do wyrażania się kształtnego pewnej spokojności Ducha potrzeba, a tej teraz pozbawiony, muszę kłaść na papier słowa beładem. – ²⁷

I w zapisie sporządzonym przez Sudolskiego w edycji PIW-owskiej:

Ale darmo, teraz głupi jestem; choć okropnie silno czuję, wyrażać się nie umiem, bo do wyrażania się kształtnego pewnej spokojności ducha potrzeba, a tej teraz pozbawiony, muszę kłaść na papier słowa beładem²⁸.

Jeszcze bardziej wyraziste staną się te różnice, gdy porównamy dwa zapisy fragmentu listu do Delfiny Potockiej pisanego w Rzymie.

Przytaczam z wydania Żółtowskiego:

Oto gra pod moimi oknami ślepy i bez ręki, – nogą kręci korbę; – co tak melancholijnego, chwytającego za serce w tej muzyce prosto mechanicznej, której brak życia, rytmu, ruchu? Dobroć jakąś i żal jakiś i naiwność w niej czuję. – Zdaje mi się, gdy ją słyszę, że znów staję się dzieckiem, i że matka moja nie umarła, i że nie

Skąd wiemy, co jest czyje w wydaniu Żółtowskiego?

cierpiał tyle na tym świecie! A jednak nic estetycznego nie znaleźć w Schoen-Katarynce! Czemu przestał grać ten biedny ślepy? Poszedł gdzieś dalej przez Monte Pincio. – Lepiej mi było, gdy grał, – a teraz znów gorzej!²⁹

A teraz fragment ten w wydaniu PIW-owskim:

Oto gra pod moimi oknami ślepy i bez ręki, nogą kręci korbę; co tak melancholijnego, chwytającego za serce w tej muzyce prosto mechanicznej, której brak życia, rytmu, ruchu? Dobroć jakąś i żal jakiś, i naiwność w niej czuję. Zdaje mi się, gdy ją słyszę, że znów staję się dzieckiem i że matka moja nie umarła, i żem nie cierpiał tyle na tym świecie! A jednak nic estetycznego nie znaleźć w Schoen-katarynce! Czemu przestał grać ten biedny ślepy? Poszedł gdzieś dalej przez Monte Pincio. Lepiej mi było, gdy grał, a teraz znów gorzej!³⁰

I jeszcze porównanie zapisów przynajmniej jednego fragmentu:

Siły, – siły, – siły! Bo z siłą wszystko można zrobić, – wszystko zwalczyć, – umrzeć i zmartwychwstać, – wszystkie sieci rozciąć, – węzły rozsunać, – być strasznym dla złych i zażartych, – być aniołem dla dobrych, – być podporą, pociechą, szczęściem jeszcze Tobie. A bez siły co? Chyba samobójstwo nagłe, lub powolne zagryzienie się³¹.

Siły, siły, siły! Bo z siłą wszystko można zrobić, wszystko zwalczyć, umrzeć i zmartwychwstać, wszystkie sieci rozciąć, węzły rozsunać, być strasznym dla złych i zażartych, być aniołem dla dobrych, być podporą, pociechą, szczęściem jeszcze Tobie. A bez siły co? Chyba samobójstwo nagłe lub powolne zagryzienie się³².

Na koniec przykład jeszcze bardziej wyrazisty. Tym razem w odwrotnej kolejności. Ostatni fragment wieloczęściowego listu do Delfiny Potockiej, wyodrębnianego i nazywanego (za adresatką) *Dziennikiem sycylijskim*, w wydaniu Sudolskiego:

5-go maja o 6-tej z rana na statku
Drzę cały, za godzin cztery ujrzę Ciebie, gorączka mnie pali. Zdaje mi się, że Cię zastanę umarłą; piszę te słowa, leżąc na pokładzie, nie mam dość siły, by powstać. Ujrzeć Ciebie jest takim szczęściem, że nie spodziewam się go osiągnąć. Lękam się w tej chwili wszystkiego. Gdyby

mnie kto powiedział, że się Neapol zapadł, uwierzyłbym. [...]

O Boże! daj mi ją obaczyć, dozwól, bym raz jeszcze głos jej usłyszał i rękę jej ścisnął! Ty wiesz, że bez niej żyć już nie zdołam! Trzęsie mną, miota mną oczekiwanie. Niecierpliwość jak rozpacz mnie rozdziera. Oniemieję, kiedy ją ujrzę. [...] O chwilę jedną milczenia proszę was, bym mógł wymówić w myśli jej imię i uwierzyć, że ją obaczę dzisiaj, dzisiaj, dzisiaj!³³

Listu tego nie ma w wyborze Żółtowskiego, ale zapis przytoczonego fragmentu w wydaniu sporządzonym przez Sudolskiego można porównać z zapisem, opartym na odpisie sporządzonym z autografu ręką Delfiny Potockiej, w przedwojennym wydaniu Leona Piwińskiego:

5-go maja – o 6-iej z rana na statku
Drzę cały – za godzin cztery ujrzę ciebie – gorączka mnie pali. – Zdaje mi się, że cię zastanę umarłą – piszę te słowa, leżąc na pokładzie – nie mam dość siły, by powstać. – Ujrzeć ciebie jest takim szczęściem, że nie spodziewam się go osiągnąć. – Lękam się w tej chwili wszystkiego. Gdyby mnie kto powiedział, że się Neapol zapadł, uwierzyłbym. – [...]

O Boże! daj mi ją obaczyć – dozwól, bym raz jeszcze głos jej usłyszał i rękę jej ścisnął – Ty wiesz, że bez niej żyć już nie zdołam. – Trzęsie mną, miota mną oczekiwanie. – Niecierpliwość jak rozpacz mnie rozdziera. – Oniemieję, kiedy ją ujrzę. – [...] O chwilę jedną milczenia proszę was, bym mógł wymówić w myśli jej Imię i uwierzyć, że ją obaczę dzisiaj – dzisiaj – dzisiaj!³⁴

Piwiński we wstępie do swojego wydania dzieł Krasińskiego pisał:

Pod względem pisowni, interpunkcji, a nawet układu graficznego tytułów i tekstu, staramy się o możliwie dokładne zachowanie **stylu** oryginałów. Pisownię wydań oryginalnych lub autografów dostosowujemy do norm dzisiejszych o tyle tylko, o ile to nie zmienia właściwości językowych Poety. W interpunkcji i używaniu wielkich liter zachowujemy wszystko, co w oryginałach zostało intencjonalnie i konsekwentnie przeprowadzone³⁵.

Jak dalece myślnik należy właśnie do stylu Krasińskiego, do tego, co przez niego jest intencjonalnie i konsekwentnie stosowane, dowodzą jego listy nie tylko do Delfiny Potockiej,

lecz także do innych adresatów. I nie tylko listy, ale również częstość tego znaku i jego funkcje znaczeniowe i ekspresyjne w najważniejszych utworach literackich.

Przepisuję z karty, która otworzyła mi się, gdy sięgnęłam po listy Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego w wydaniu, które oparte było jeszcze na autografach:

Mój drogi Auguście! Milczysz, od kiedyś nieśmiertelny.
Od dnia, co nastąpił po tej nocy, o której potomność miała pamiętać, już się nie odezwał. – Patrzże Auguście mój drogi, jak się mylisz o ludziach i zdarzeniach! wydoświadczeni! Nieśmiertelność Linkowa znikła jak kamfora. – Zabiła się Linka głosując odmowę podatków! [...] ³⁶

A tak jest w edycji w serii PIW-owskiej:

Mój drogi Auguście! Milczysz, od kiedyś nieśmiertelny.
Od dnia, co nastąpił po tej nocy, o której potomność miała pamiętać, już się nie odezwał! Patrzże, Auguście mój drogi, jak się mylisz o ludziach i zdarzeniach! wydoświadczeni! Nieśmiertelność linkowa znikła jak kamfora. Zabiła się Linka głosując odmowę podatków! [...] ³⁷

W *Nie-Boskiej komedii* prawie nie ma kwestii, której elementem nie byłyby owe słownie niewyrażone treści wmieszane w nią myślnikiem.

Żona doktora

Proszę Pana – wiele sobie z niej obiecywać nie sposób – mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wyłuszczył – przywieźli ją zawczoraj – była w konwulsjach. – Jakie gorąco. – ³⁸

Postaciom stworzonym przez Krasińskiego daje się prawo do eksponowanego przez myślniki beżładu wypowiedzi w rozmowie czy do zamknięć pełnych treści, które odtwarzamy w wyobraźni. Sam Krasiński takiego prawa w swojej realnej listownej rozmowie ma nie mieć.

Ma nie mieć prawa do wyrażania swojego życia wewnętrznie w taki sposób, w jaki czyni to osoba z jego dramatu:

Mąż

Na próżno walczyć – rozkosz otchłani mnie porywa – zawrót w duszy mojej – Boże – wróg Twój zwycięża! – ³⁹

Edytor to władca. Ma prawo wdzierać się do najściślejszej prywatnej sfery drugiego człowieka i jeszcze rządzić się tam, przeinaczając jego najosobistsze sposoby wyrazu.

I okazuje się, że jeśli chodzi o Krasińskiego, owo rządzenie się zapoczątkowane zostało już półtora wieku temu.

W 1873 roku w „Kronice Rodzinnej” (nr 12) pod nagłówkiem *Z niedrukowanych poezji Zygmunta Krasińskiego* ukazał się wiersz zatytułowany *Pożegnanie*, którego pierwsza strofa podana została tak:

Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę,
A żegnam cię, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już obaczyć cię,
Chyba gdzieś, kiedyś, po śmierci tam w niebie!

Nie wiedziałabym, że to pierwodruk, gdyby nie najnowsza edycja wierszy Krasińskiego, w której strofę tę podano w takim właśnie zapisie, opatrując wiersz notą, że tekst został tu opublikowany według pierwodruku w „Kronice Rodzinnej” ⁴⁰.

Poszukałam w „Kronice Rodzinnej”, kto podał poezję Krasińskiego do druku i jakie było źródło, ale nie znalazłam. Zdziwiłam się więc, że ta właśnie publikacja została potraktowana jako podstawa owej najnowszej edycji. Tym bardziej, że od razu widzi się w owej „Kronice Rodzinnej” czyjeś edytorskie rządy, bo ów wiersz pojawił się tutaj z tytułem *Pożegnanie*, a wiadomo, że Krasiński nie dał mu żadnego tytułu: był rodzajem listu do Delfiny Potockiej.

Rządy te okażą się jeszcze dalej idące, gdy pierwodruk z 1873 roku porównamy z edycją Piwińskiego, szanującą (co już ze wstępu Piwińskiego przytaczałam) wszystko to, co dla stylu Krasińskiego jest istotne:

Ledwom cię poznał, już cię żegnać muszę.
A żegnam cię, jak gdybym przez wieki
Żył z tobą razem i kochał twą duszę,
A teraz jechał w jakiś kraj daleki
I nie miał nigdy już obaczyć cię,
Chyba gdzieś – kiedyś – po śmierci – tam, w niebie! ⁴¹

Nie dość, że Krasiński musiał przez całe życie borykać się z wywieraną na jego ducha przemocą rodzinną. Gdy już przestał cokolwiek móc, dołączyli się jeszcze ze swoją przemocą nad jego duchem edytorzy.

Key Words: Stanisław Morawski, Eliza Orzeszkowa, Zygmunt Krasiński, interferences in text, autobiographical texts, private letters

Abstract: The dissertation presents unauthorized changes made by editors in the texts of deceased authors. It concerns the works by Stanisław Morawski (1802–1853) published in three volumes in the years 1924, 1927 and 1929, which were misshaped by publishers' interferences, four autobiographical texts by Eliza Orzeszkowa reprinted with unauthorized editorial interferences in the collection entitled *Eliza Orzeszkowa on herself* in 1974, and the edition of letters by Zygmunt Krasiński to Delfina Potocka in the series entitled *Correspondence by Zygmunt Krasiński* in Państwowy Instytut Wydawniczy from 1975.

¹ *Rękopis znaleziony w Paryżu. Wspomnienia Stanisława Morawskiego o Marii Szymanowskiej*, wstęp i opracowanie D. Danek, fotografie K. Hejkego, Warszawa 2013.

² W recenzji publikacji *Rękopis znaleziony w Paryżu* Józef Bachórz napisał: „W dziele Morawskiego znajdują się zapisy dramatów, które w naszej tradycji szczerze były opatulane, by się nie przedostawały do świadomości czytelniczej i nie psuły nam przekonania o naszych cnotach: o »stawiarskiej« łagodności, o dobroci naszych serc, o rodzinnych czułościach, o religijności itd., itp. Morawski tę tradycję narusza. [...] Został powołany na świadka ponurej prawdy terroru i okrucieństwa w stosunkach rodzinnych»; J. Bachórz, *Kolejne uwagi o Stanisławie Morawskim i jego „Wspomnieniach o Marii Szymanowskiej” oraz o rozmyśleniach Danuty Danek w tonacji nie tylko nokturnowej*, „Twórczość” 2015, nr 5, s. 133.

³ Zainteresowany czytelnik znajdzie szczegóły w mojej rozprawie *Niedokonany polski Czechow w czasach romantyzmu. O Stanisławie Morawskim*, „Twórczość” 2013, nr 11 i w poświęconej Morawskiemu części mojej rozprawy *Krasiński i doświadczenie miłości romantycznej (w świetle nowego spojrzenia na romantyzm)*, w: *Zygmunt Krasiński. Życie czy literatura?*, pod red. A. Markuszewskiej, Toruń 2019, s. 97–101.

⁴ Więcej o tym w mojej rozprawie *Niedokonany polski Czechow w czasach romantyzmu*, która towarzyszy przedrukowi obu opowiadań.

⁵ A. Czartkowski, H. Mościcki, *Przedmowa*, w: S. Morawski, *Szlachta-bracia. Wspomnienia, gawędy, dialogi*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań 1929, s. XII–XIII.

⁶ S. Morawski, *Szymanowska*, w: *Rękopis znaleziony w Paryżu*, s. 55–56.

⁷ Idem, *Maria Szymanowska*, w: idem, *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia Pustelni-ka i Koszałki-kobiałki*, wydali A. Czartkowski, H. Mościcki, Poznań 1927, s. 155–156.

⁸ „Teki Wileńska” 1858, nr 5, s. 51.

⁹ „Teki Wileńska” 1858, nr 6, s. 116.

¹⁰ S. Morawski, *Od Merecza do Kowna*, cz. 10: *Ustronie*, „Teki Wileńska” 1858, nr 6, s. 115.

¹¹ Idem, *Ustronie. Fragment*, w: idem, *Szlachta-bracia*, s. 259.

¹² E. Orzeszkowa, *o sobie*, wstępem opatrzył J. Krzyżanowski, Warszawa 1974.

¹³ „Urodzona w pustym gnieździe”: *Melancholia i pamięć nieświadoma Elizy Orzeszkowej*, w mojej książce *Śmierć wewnętrzna. Literatura w świetle doświadczenia psychoanalitycznego*, Gdańsk 2012.

¹⁴ *Melancholia i poznanie. „Autobiografie” Elizy Orzeszkowej*, wstęp i opracowanie D. Danek, fotografie K. Hejkego, Warszawa 2014 [2015]. Publikacja została dofinansowana z Funduszu Popierania Twórczości w ramach konkursu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

¹⁵ Rozdział ten przedstawiłam w skrócie jako referat podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Pamięć kultury: żywe słowo Elizy Orzeszkowej” w Grodnie 27–28 października 2016 roku; całość rozprawy, czekającej na druk w księdze konferencyjnej, opublikowały „Konteksty” 2017, nr 1–2.

¹⁶ J. Krzyżanowski, *O pamiętniczkach Orzeszkowej*, w: E. Orzeszkowa, *o sobie*, s. 16. Podobne oburzenie na Krzyżanowskiego, i to już z racji samego wyrażenia „pamiętniczki”, wyraża Małgorzata Czerwińska w recenzji publikacji *Melancholia i poznanie* zatytułowanej *Freud, Orzeszkowa i zimowe epifanie*, „Teksty Drugie” 2016, nr 5.

¹⁷ J. Krzyżanowski, op. cit., s. 10.

¹⁸ Ibidem, s. 12.

¹⁹ E. Orzeszkowa, *o sobie*, przypis, s. 161.

²⁰ Eadem, *Zwierzenia*, w: ibidem, s. 133.

²¹ Eadem, *Zwierzenia*, w: *Melancholia i poznanie*, s. 165.

²² Eadem, *Zwierzenia*, w: eadem, *o sobie*, s. 142.

²³ Eadem, *Zwierzenia*, w: *Melancholia i poznanie*, s. 174.

²⁴ Podczas konferencji, na której przedstawiałam tezy tej rozprawy, referent, relacjonujący kwestie związane z edycją dziennika pewnego pisarza, przeczytał, z uśmiechem na twarzy i wywołując śmiech zgromadzonych, jeden z fragmentów tego dziennika, przy których jego autor zastrzegł, że mają nie być upublicznione. Był to fragment niezwykle intymny i dotyczył nie tylko owego pisarza, lecz także osoby trzeciej, jej cierpienia.

²⁵ D. Danek, *Krasiński i doświadczenie miłości romantycznej (w świetle nowego spojrzenia na romantyzm)*.

²⁶ A. Żółtowski, *Przedmowa*, w: Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej 1839–1843*, przysposobił do druku A. Żółtowski, Poznań 1930, s. VIII.

²⁷ Z. Krasiński, List do Delfiny Potockiej z 19 marca 1842 roku, w: ibidem, s. 424.

²⁸ Idem, List do Delfiny Potockiej z 19 marca 1842 roku, w: idem, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1975, s. 603.

²⁹ Idem, List do Delfiny Potockiej z 3 lutego 1843 roku, w: idem, *Listy do Delfiny Potockiej 1839–1843*, s. 506.

³⁰ Idem, List do Delfiny Potockiej z 3 lutego 1843 roku, w: idem, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1, s. 702.

³¹ Idem, List do Delfiny Potockiej z 18 lipca 1843 roku, w: idem, *Listy do Delfiny Potockiej 1839–1843*, s. 581–582.

³² Idem, List do Delfiny Potockiej z 18 lipca 1843 roku, w: idem, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 1, s. 796.

³³ Idem, List do Delfiny Potockiej z 18 kwietnia–5 maja 1839 roku, w: ibidem, s. 61.

³⁴ Idem, *Dzieła*, t. 4, pod red. L. Piwińskiego, z przedmową M. Kridla, Warszawa 1931, s. 251–252. Na tym wydaniu oparł się Paweł Hertz w PIW-owskiej edycji *Dziennika scyllijskiego w Dziełach Literackich* Krasińskiego z 1973 roku.

³⁵ L. Piwiński, *Od redakcji*, w: ibidem, t. 1, s. XVII.

³⁶ Z. Krasiński, List do Augusta Cieszkowskiego z 1 grudnia 1848 roku, w: *Listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego*, t. 2, z autografu wydał J. Kallenbach, wstępem opatrzył A. Żółtowski, Kraków 1912, s. 82.

³⁷ Idem, List do Augusta Cieszkowskiego z 1 grudnia 1848 roku, w: idem, *Listy do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszyńskiego, Bronisława Trentowskiego*, opracował i wstępem poprzedził Z. Sudolski, Warszawa 1988, s. 406.

³⁸ Cytuję według wydania: idem, *Nie-Boska Komedia*, wstęp napisała M. Janion, tekst i przypisy opracowała M. Grabowska, Wrocław 1965, s. 27. W *Nocie wydawniczej* podkreślone zostało znaczenie myślników Krasińskiego: „Przywrócono w tekście wszystkie pauzy, które pełnią częstokroć funkcję swoistej rytmizacji tekstu” (s. CXXII). I w przypisie: „Na tę rolę (»ustalania akcentów rytmicznych«), jaką w tekście *Nie-Boskiej Komedi* pełni pauza – co, rzecz jasna, nie wyczerpuje wszystkich jej funkcji ekspresywnych i fonicznych – zwrócił mi w rozmowie uwagę S. Treugutt” (ibidem).

³⁹ Ibidem, s. 24. W listach Krasińskiego do Delfiny Potockiej także pojawiają się fragmenty modlitewne.

⁴⁰ Z. Krasiński, *Wiersze*, opracowanie edytorskie M. Szargot, Toruń 2017, s. 64.

⁴¹ Idem, *Ledwom cię poznał...*, w: idem, *Dzieła*, t. 11, s. 39–40. Za edycją Piwińskiego publikuje ten wiersz Paweł Hertz w *Dziełach Literackich* Krasińskiego w 1973 roku i Marian Bizan w swoim wyborze z 1990 roku.